

**DOKUMENTACJA POSTĘPOWANIA HABILITACYJNEGO**  
**DOSSIER OF HABILITATION PROCEDURE**

**ROZPRAWA HABILITACYJNA**  
**AUTOREFERAT**

**HABILITATION DISERTATION**  
**SELF-COMMENTARY**

**dr Joanna Janowska-Augustyn**  
**Zakład Kształtowania Przestrzeni**  
**Designu i Rysunku**  
**Wydział Sztuki**  
**Uniwersytet Rzeszowski**

**Ph.d. Joanna Janowska-Augustyn**  
**Department of Spatial Development**  
**Design and Drawing**  
**Faculty of Art**  
**University of Rzeszów**

Joanna Janowska-Augustyn

## TABULA RASA

*I dedicate it in memory of my Student, who has passed away too early...*

The concept of *tabula rasa*, in the context of my own creativity, metaphorically refers to the sphere of opportunity that we are constantly confronted with. The coming moment, before it becomes reality in the present, appears as *terra incognita*, so the land unknown, waiting to be discovered. So called *pure card* sends us to the question about genesis, so to the origin. Let's start from the beginning and let's go back in time.

## ORIGIN

At the beginning light came out from the darkness like an unbroken mirror pane. In it my figure appeared. I had only myself and my own, multiplied loneliness – faithful companion. Not seeing another way, I decided to tame the loneliness, to make a friend of it. Thus, already in adulthood, I made a conscious choice of the way of life, which a strong premonition I was hiding inside myself from an early age. At last I permitted my premonition to fully uncover itself and I followed its lead. I knew that I am and I will be an artist (graphic artist?), and any external adversities, that were happening, will not change it.

Struggling with the limitation of the body, taking up exhaustive pose, I stared at the mirror image. I drew, often tearing my fingertips into my blood. I had to get tired and even hurt... I had such a technique. The intimacy of touching the paper made it possible to feel stronger and to express more bluntly what I wanted to convey.

Expressive self-portraits were created; maintained in the style of Bruno Schulz or Käthe Köllwitz (my early works were compared to them by the professors of the Academy of Fine Arts in Cracow, when I came to consultations before exams). The first attempts covered the entire figure. As time went by, while studying at the Faculty of Graphic Arts, I focused more and more on the face. A little bit later, while using lithographic techniques, I duplicated the image on the stone matrix, creating monumental compositions; entire walls of similar (but still different) faces, shimmered in shades of gray. In this way my artistic diploma has been created. It was executed under the watchful eye of, unfortunately already dead, Prof. Roman Żygulski, who, with his assistants, patiently helped in subsequent creative experiments.

Joanna Janowska-Augustyn

## TABULA RASA

*Dedykuję pamięci mojej Studentki, która zbyt wcześnie odeszła...*

Pojęcie *tabula rasa*, w kontekście własnej twórczości, traktuję metaforycznie odnosząc je do sfery możliwości, przed którą stajemy wciąż na nowo. Nadchodząca chwila, zanim urzeczywistni się w teraźniejszości, jawi się bowiem jako *terra incognita*, a więc ziemia nieznaną, czekająca dopiero na odkrycie. Tak rozumiana *czysta karta* odsyła do pytania o genezę, czyli początek. Zaczniemy zatem od niego i cofnijmy się w czasie.

## ŹRÓDŁO

Na początku światło wydobyło z mroku niczym nie zmaconą taflę lustra. W niej pojawiła się moja postać. Miałam tylko siebie i własną, zwielokrotnioną samotność – wierną towarzyszkę. Nie widząc innego wyjścia, postanowiłam ją oswoić, by uczynić zeń przyjaciela. Tak oto, już w wieku dojrzałym, dokonałam świadomego wyboru drogi życiowej, której silne przeczucie skrywałam w sobie od najmłodszych lat. Nareszcie pozwoliłam mu się w pełni odsłonić i podążyłam jego tropem. Wiedziałam, że jestem i będę artystą (grafikiem?), a żadne przeciwności zewnętrzne, jakich było niemało, tego nie zmienią.

Walcząc z ograniczeniami ciała, przybierając wyczerpujące pozy, wpatrywałam się w lustrzane odbicie. Rysowałam, zdzierając opuszki palców do krwi. Musiałam się zmęczyć, a nawet zranić... Taką miałam technikę. Intymna bezpośredniość dotknięcia papieru pozwalała poczuć mocniej i wyrazić dosadniej to wszystko, co pragnęłam przekazać.

Powstawały ekspresyjne autoportrety; utrzymane w stylistyce Bruno Schulza czy Käthe Köllwitz (do nich to porównywali mą wczesną twórczość profesorowie krakowskiej ASP, kiedy przychodziłam na konsultacje jeszcze przed egzaminami). Pierwsze próby obejmowały całą sylwetkę. W miarę upływu czasu, już w trakcie studiów na Wydziale Grafiki, coraz wnikliwiej koncentrowałam się na samym obliczu. Nieco później, korzystając z technik litografii, powielalam naniesiony na kamiennej matrycy wizerunek, tworząc monumentalne kompozycje; całe ściany podobnych (a jednak innych) twarzy, migoczących odcieniami szarości. Tak powstawał mój dyplom artystyczny, zrealizowany pod czujnym okiem, niezjącego już niestety, prof. Romana Żygulskiego, który wraz z asystentami cierpliwie pomagał w kolejnych eksperymentach twórczych.

It has been many years. The stone remained in the heart. Under various forms, I am always accompanied, both in life and in creativity. To the lithography technique I would like to return. The continuity of the stone matrix has noble strength and fragility at the same time. I find in it an innocent analogy to many aspects of human existence.

In the diploma set – a graphic character of the installation – the multiplexed form of images acquired universal features; annexing a real existing space. It penetrated the interior space of particular compositions – as a reflection in the glass (an integral part of the presentation) or – through a multitude unified facial expressions, allowing for simultaneous confusion and identification of one's own identity. Although, from the today's perspective, I come up with a reserve to that realization (although I agree with the idea itself, I'm not entirely happy with its visual effect), but it was a breakthrough in my search.

While working on this cycle, intuitively I reached theoretical considerations that once touched me (I had been studying philosophy for the past three years<sup>1</sup>). It was the thought of Emmanuel Lévinas and his "face ethics," but also the widely understood originating from Judaism, Martin Buber's "philosophy of dialogue", its Christian trend in the form of "philosophy of drama" by Józef Tischner and Karl Jaspers' "philosophy of existence". I have also found a related thread in the theology of icons. All this was to become the fundamental *arche* of my creative expression; Expressed in a quiet note, very personal and universal language. From now on – I began to fill up with concise, usually poetic, self-commentaries all artistic works, compiled in cycles. I wanted their content to sound in a whisper – present and absent, without imposing an interpretation, but only revealing certain paths, relevant to the creator and the opening to the receiver.

I was balancing between metaphor and literalism by replacing forcible expressive for tranquil contemplation. Gradually I was leaving figuration for almost abstract performances, ruled by a geometric logos. Geometry seemed closer to infinite harmony. It was easier for her to sink in; Losing in a tedious and monotonous but the fascinating creative process. This was also the work that constituted the core of my doctoral dissertation.<sup>2</sup> I built monumental polyptychs, wiping their multilayered matter with countless handwritten dashes.

The genesis of my graphic art goes back to classical drawing; the most fragile and personal form of artistic expression; as unique as handwriting style. In the elusive drawing that I find great strength. *Touching* – this is one of the key words that opens the door to his vast land. Without touching, there would be no trace on a clean sheet; there would be no beginning.<sup>3</sup>

The word that comes to my mind in order to give the fullest dimension of the duration between the

---

<sup>1</sup> In 1991–1994 at the Jagiellonian University

<sup>2</sup> *Body and Stone* (2008); advisor Prof. Roman Żygulski; reviewers: Prof. Włodzimierz Kotkowski, Prof. Stanisław Białogłowicz.

<sup>3</sup> Cf. J. Janowska-Augustyn, *Touch*, [in:] *Drawing Workshop*, catalogue of exhibition, Rzeszów 2017, p. 8.

Minęło wiele lat. Kamień pozostał w sercu. Pod różnymi postaciami cały czas mi towarzyszy, zarówno w życiu, jak i twórczości. Do samej techniki litografii pragnęłabym powrócić. Trwanie kamiennej matrycy ma w sobie szlachetną siłę i kruchość zarazem. Odnajduję w tym nieoczywistą analogię do wielu aspektów ludzkiego istnienia.

W zestawie dyplomowym – mającym charakter graficznej instalacji – zmultiplikowana forma wizerunku nabrała cech uniwersalnych; anektując realnie istniejącą przestrzeń. Przenikała się ona z wewnętrzną przestrzenią poszczególnych kompozycji – jako odbicie w szybie (stanowiącej integralną część prezentacji); czy też – poprzez wielość zunifikowanych przedstawień twarzy, pozwalających na równoczesne zagubienie i odnalezienie własnej tożsamości. I choć, z perspektywy dnia dzisiejszego, z rezerwą podchodzę do tamtej realizacji (jakkolwiek z samą ideą się zgadzam, nie do końca jestem zadowolona z jej wizualnego efektu), to jednak stanowiła ona przełom w moich poszukiwaniach.

W trakcie pracy nad wspomnianym cyklem intuicyjnie sięgnęłam do rozważań teoretycznych, które kiedyś bardzo mnie poruszyły (przez trzy wcześniejsze lata studiowałam filozofię<sup>1</sup>). Była to myśl Emmanuela Lévinasa i jego „etyka twarzy”, a także szeroko rozumiana, wywodząca się z judaizmu „filozofia dialogu” Martina Bubera i jej chrześcijański nurt w postaci „filozofii dramatu” Józefa Tischnera oraz „filozofia egzystencji” Karla Jaspersa. Pokrewne wątki odnajdywałam również w teologii ikony. Wszystko to miało stać się fundamentalnym *arche* mojej twórczej wypowiedzi; wyrażanej na ściszonej nucie, językiem bardzo osobistym a zarazem powszechnym. Odtąd prace artystyczne, zestawiane w cykle – zaczęłam dopełniać związłymi, zazwyczaj poetyckimi, autokomentarzami. Zależało mi, aby ich treść wybrzmiewała szeptem – obecna i nieobecna zarazem, nie narzucająca interpretacji, lecz jedynie odsłaniająca pewne tropy, istotne dla twórcy i otwierające na spotkanie z odbiorcą.

Zamieniając dosadną ekspresję na spokojną kontemplację, balansowałam pomiędzy metaforą a dosłownością. Stopniowo odchodziłam od figuracji *sensu stricto* na rzecz przedstawień niemal abstrakcyjnych, rządzonej geometrycznym logosem. Geometria zdawała się bliższa nieskończonej harmonii. W niej łatwiej było się zatopić; zatracając się w żmudnym i monotonnym, lecz fascynującym procesie twórczym. Takie też były prace stanowiące trzon mojej prezentacji doktorskiej<sup>2</sup>. Budowałam monumentalne poliptyki, tkając ich wielowarstwową materię niezliczoną ilością odręcznie rysowanych kresek.

Geneza mojej twórczości graficznej sięga klasycznego rysunku; najbardziej kruchej i osobistej formy wypowiedzi artystycznej; unikalnej niczym charakter pisma. W ulotnym rysunku odnajduję ogromną siłę. *Dotknięcie* – oto jedno ze słów kluczy otwierających drzwi do jego bezkresnej krainy. Bez dotknięcia nie byłoby śladu na czystej kartce; nie byłoby początku<sup>3</sup>.

Słowem, jakie przychodzi mi na myśl, aby oddać najpełniej wymiar trwania pomiędzy początkiem

---

<sup>1</sup> W latach 1991–1994 na Uniwersytecie Jagiellońskim.

<sup>2</sup> *Ciało i kamień* (2008); promotor prof. Roman Żygulski; recenzenci: prof. Włodzimierz Kotkowski, prof. Stanisław Białogłowicz.

<sup>3</sup> Por. J. Janowska-Augustyn, *Dotknięcie*, [w:] *Pracownia rysunku*, katalog wystawy, Rzeszów 2017, s. 8.

beginning and the end (if the figure can be considered finite?) formation of drawing (and graphics) is “immersion”. I dive deeper and deeper into its subsequent phases, thickening matter – of very bright tones to velvety black or vice versa. I am letting it swallow me completely. I forget about the time that flows with its own rhythm. I am flowing outside of it, but with me – music. It resounds the archaic severity of the medieval Roman chorale performed by Marcel Pérès and Ensemble Organum; Jordi Savall’s viola da gamba, in the interpretations of french baroque masters’ works, cuts through the sadness of Bach’s violin *Chaconne*, the purity of Arvo Pärt’s *Tabula Rasa*, and many other sounds of infinite beauty - born in absolute silence.

Music is, in my opinion, the most perfect of the arts. With its directness it touches the most harshest strings in man. Moved – they open endless spaces of the spirit. One sound, one phrase is able to restore the lost sense. They allow you to breathe freedom in spite of external bondage – as in the famous description of Alexander Wat, who listened to *Mathias Passion* of J. S. Bach’s final passage on the roof of the Lubyanka prison<sup>4</sup>.

## PRESENCE AND ABSENCE

The beginning gives hope and, with it, brings to life a perceptible presence. The end seems to annihilate it. Or rather to establish? Even in the final settlement of death... For though death perceives the visible, physically touchable form of human existence – although, man through memory – invisibly resurrects lost presence. Its spiritual form seems stronger than death. It lasts in us and maybe lasts in successive generations.

I would like to recall here my deceased Master, who was teaching me in the Drawing Studio, and with whom I had a pleasure of working at UR faculty. It was Prof. Włodzimierz Kotkowski. I dedicated him my most important award: Grand Prix of International Print Triennial – Krakow 2012. I remember that when I heard about receiving this prize, my first thought was about such dedication *in memoriam*. Only later was the joy of success. I also devoted a short text to Prof. Kotkowski. The text which was published in a monographic album, posthumously published. Let me quote a passage.

(...) We were at a distance, we saw quite rarely and never went beyond the formal: “Mr - Mrs. Still, or maybe that’s why - I felt a certain form of agreement and even spiritual closeness. Our relation would be described as a silent dialogue at a distance, in which this silence and distance do not interfere (as between friends), because they can be interrupted at any moment; make real dialogue and experience a real meeting. (...) I can say that it was Professor who shaped me as an artist. His authentic affirmation (...) of my creative accomplishments was an incentive to take up new challenges and convinced the right path. (...)”<sup>5</sup>

---

<sup>4</sup> A. Wat, *My Century*, Warszawa 2012, vol. 2, p. 133-134.

<sup>5</sup> J. Janowska-Augustyn, *Presence*, [in:] *Włodzimierz Kotkowski (1942-2011). Graphics*, Kraków 2014, p. 139.

a końcem (o ile rysunek można uznać za skończony?) powstawania rysunku (i grafiki) jest „zanurzenie”. Zanurzam się bowiem coraz głębiej w kolejne jego fazy, zagęszczając materię – od tonów bardzo jasnych po aksamitną czerń lub odwrotnie. Daję się porwać tej czynności całkowicie. Zapominam wtedy o czasie, który płynie własnym rytmem. Płynę niejako poza nim, a wraz ze mną – muzyka. Wybrzmiewa archaiczną surowością średniowiecznego chorału rzymskiego w wykonaniu Marcela Pérèsa i Ensemble Organum; przepętna żalem violi da gamba Jordiego Savalla w interpretacjach dzieł francuskich mistrzów baroku, przecina smutkiem skrzypiec *Chaconne* Bacha, przestrzenną czystością tonów *Tabula Rasa* Arvo Pärta i wielu, wielu innych dźwięków nieskończonego piękna – rodzących się w absolutnej ciszy.

Muzyka jest, według mnie, najdoskonalszą ze sztuk. Swą bezpośredniością dotyka najcelniej najczulszych strun w człowieku. Poruszone – otwierają bezkresne przestrzenie ducha. Jeden dźwięk, jedna fraza są w stanie przywrócić utracone sensory; pozwalają zaczerpnąć oddech wolności pomimo zewnętrznego zniewolenia – tak, jak w słynnym opisie Aleksandra Wata, wsłuchującego się w finał *Pasji Mateuszowej* Jana Sebastiana Bacha, na dachu więzienia Łubianki<sup>4</sup>.

## OBECNOŚĆ I NIEOBECNOŚĆ

Początek daje nadzieję, a wraz z nią powołuje do życia odczuwalną obecność. Koniec zdaje się ją unicestwiać. A może raczej ugruntowywać? Nawet w tak ostatecznym rozrachunku, jakim jest śmierć... Bo choć śmierć odbiera widzialną, fizycznie dotykającą postać ludzkiemu istnieniu – to jednak człowiek poprzez pamięć – niewidzialnie wskrzesza utraconą obecność. Duchowa jej postać wydaje się zatem silniejsza niż śmierć. Trwa bowiem w nas i trwać może w kolejnych pokoleniach.

Chciałabym tutaj przywołać nieżyjącego już Mistrza, u którego studiowałam w Pracowni Rysunku i z którym miałam potem przyjemność pracować na Wydziale Sztuki UR. Był nim prof. Włodzimierz Kotkowski. Jemu dedykowałam swą najważniejszą nagrodę: Grand Prix Międzynarodowego Triennale Grafiki – Kraków 2012. Pamiętam, że kiedy dowiedziałam się o otrzymaniu tej nagrody, moja pierwsza myśl dotyczyła właśnie owej dedykacji *in memoriam*. Dopiero później pojawiła się radość z sukcesu. Osobie prof. Kotkowskiego poświęciłam także krótki tekst, zamieszczony w monograficznym albumie, wydanym pośmiertnie. Pozwolę sobie zacytować fragment.

(...) Byliśmy na pewien dystans, widywaliśmy się dość rzadko i nigdy nie przekroczyliśmy formalnego: „Pan – Pani”. Mimo to, a może właśnie dlatego – odczuwałam pewną formę porozumienia, a nawet duchowej bliskości. Naszą relację określiłabym mianem milczącego dialogu na odległość, w którym owo milczenie, jak i oddalenie nie przeszkadza (tak, jak między bliskimi osobami), gdyż w każdej chwili można je przerwać; nawiązać rzeczywisty dialog i doświadczyć prawdziwego spotkania. (...) Mogę powiedzieć, że to właśnie Profesor ukształtował mnie jako artystę. Jego autentyczna afirmacja (...) moich dokonań twórczych stanowiła bodziec do podejmowania nowych wyzwań i dawała przekonanie o słuszności obranej drogi (...)”<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> A. Wat, *Mój wiek*, Warszawa 2012, t. 2, s. 133-134.

<sup>5</sup> J. Janowska-Augustyn, *Obecność*, [w:] *Włodzimierz Kotkowski (1942-2011). Grafika*, Kraków 2014, s. 139.



Thus my youthful fascination with the practical side of the art on which the basis lies in drawing, has taken the form of mature love, proving to be a lifelong choice. Invariably I remain faithful to this love.

Drawing, for me, is something in the shape of a first, invigorating breath. It becomes the beginning and the end of oneself, gaining full autonomy. It also brings to life all other fields of visual arts. Without its presence (in manifold manifestations) they die as the body without the spirit - only an empty form that will decay.

This original experience, I moved into the language of digital graphics, creating a characteristic, almost 3D (though created in 2D programs), visual tissue. The image space that was built up was sometimes dense, overwhelming, another way airborne and light. It was alike *emptiness*, space “in itself”; conditioned only by the quality that determines it (targeting the living or the dead). It also transformed into *fullness* as a space (safe or enemy) “for” the image of the human body immersed in it. Naked and defenceless.

The nudity of the human body is associated with a lack of transparency of the veracity of the image, its literal and metaphorical approach, the gesture of the hand and the eye. This movement reveals the natural vulnerability of the exposed body, that is exposed. It provokes to touch, which can be both an injury; only human towards human - indifferent or cruel gaze, gesture of striking – as well as those specifically human tenderness, which gives us compassion for the frailty of existence. Extreme vulnerability, inscribed in the bodily presence of the Other<sup>6</sup>, reveals the unique nature of the human encounter. When exposed to violence, at the same time it holds back. Opening up to look, let's look deeper.

The body motif is an inexhaustible source for me, to which I return many times. Drawing and shaping digitally or, classically, is constituted in the course of a lengthy process, which has something of the mystery of the call to life. I find here a kinship with former masters of the Renaissance and Baroque period; Their delight over the beauty of the living and the thought of its vanity. I work on a thorough study of nature, by necessity using photographs of my own author, replacing the usually living model. I try to capture the transience of human existence in a frozen, seemingly similar and yet different, immobile, tense form expressing inner emotions through an external image that is not merely a reproduction of the appearance. Sometimes this image is very realistic, at other times it seems hardly a trace. However, it always refers to something more than just the physical aspect of our being, becoming a recognizable sign of personal presence or absence - both visible and invisible.

I touch not only sensual but also spiritual sphere. The image of the body allows us to recall what is most essential to man: presence and absence. The presence is mostly expressed through the elusive

---

<sup>6</sup> I use „Other” in reference to other human being, always remains an „other” than me existence and it allows me to open up to his reality, but also in relation to God, the work of art, the beauty of nature – that is all, what in elusive and direct way (like dazzle) opens up to reveal what is important.

Tak oto moja młodzięcza fascynacja praktyczną stroną sztuki, u której podstaw leży rysunek, przybrała postać dojrzałej miłości, okazując się wyborem na całe życie. Niezmiennie pozostaję tej miłości wierna.

Rysunek jest dla mnie czymś na kształt pierwszego, ożywczego tchnienia. Staje się początkiem i końcem samego siebie, zyskując pełną autonomię. Powołuje również do życia wszystkie inne dziedziny sztuk wizualnych. Bez jego obecności (w różnorodnych przejawach) obumierają tak, jak ciało bez ducha – okazując się jedynie pustą formą, która ulegnie rozpadowi.

Owo pierwotne doświadczenie, przeniosłam na język grafiki cyfrowej, tworząc charakterystyczną, niemal trójwymiarową (choć kreowaną w programach 2D), wizualną tkankę. Tak budowana przestrzeń obrazu stawała się niekiedy gęsta, przytłaczająca, innym razem przesycona powietrzem i światłem. Bywała zarówno *pustką*, przestrzenią „samą w sobie”; uwarunkowaną jedynie przez określające ją jakości (nakierowujące ku temu, co żywe lub martwe). Przemieniała się także w *pełnię*, jako przestrzeń (bezpieczna lub wroga) „dla” zanurzonego w niej wizerunku ludzkiego ciała. Nagiego i bezbronnego.

Nagość ciała ludzkiego wiąże się z pozbawioną przesłon prawdziwością wizerunku, jego dosłownego i zarazem metaforycznego ujęcia, obnażającego gestu ręki i oka. Ruch ten odsłania naturalną bezbronność ciała, wystawionego na widok. Prowokuje do dotknięcia, które może być zarówno zranieniem; przynależnym jedynie człowiekowi wobec człowieka – obojętnym czy okrutnym spojrzeniem, gestem uderzenia – jak i tą specyficzną ludzką czułością, która rodzi w nas współczucie wobec kruchości istnienia. Skrajna bezbronność, wpisana w cielesną obecność Innego<sup>6</sup>, objawia wyjątkowy charakter ludzkiego spotkania. Wystawiając się na przemoc, jednocześnie ją powstrzymuje. Otwierając się na spojrzenie, pozwala patrzeć głębiej.

Motyw ciała jest dla mnie niewyczerpalnym źródłem, do którego wielokrotnie powracam. Rysowany i kształtowany cyfrowo lub klasycznie, konstytuuje się w trakcie długotrwałego procesu, mającego w sobie coś z tajemnicy powoływania do życia. Odnajduję tutaj pokrewieństwo z dawnymi mistrzami epoki renesansu i baroku; ich zachwytem nad pięknem tego, co żywe oraz namysłem nad jego marnością. Pracuję w oparciu o wnikliwe studiowanie natury, zazwyczaj z konieczności wykorzystując fotografie własnego autorstwa, zastępujące żywego modela. Próbuję uchwycić ulotność ludzkiej egzystencji w zastygłej – z pozoru podobnej a jednak innej – nieruchomej, napiętej formie *wyrażającej* wewnętrzne emocje poprzez zewnętrzny wizerunek, nie będący jedynie odwzorowaniem wyglądu. Czasami ów wizerunek jest bardzo realistyczny, kiedy indziej wydaje się zaledwie śladem. Zawsze jednak odnosi do czegoś więcej niż tylko fizyczny aspekt naszego istnienia, stając się rozpoznawalnym znakiem osobowej obecności bądź nieobecności – zarówno widzialnej, jak i niewidzialnej.

Dotykam zatem nie tylko sfery sensualnej, ale także duchowej. Wizerunek ciała pozwala bowiem przywołać to, co najistotniejsze dla człowieka: obecność i nieobecność. Obecność najpełniej wyraża się

---

<sup>6</sup> Używam określenia „Inny” w odniesieniu do drugiego człowieka, pozostającego zawsze istnieniem „innym” ode mnie i dzięki temu umożliwiającym moje otwarcie się na jego rzeczywistość, ale także w odniesieniu do Boga, dzieła sztuki, piękna przyrody – czyli tego wszystkiego, co w sposób nieuchwytny i bezpośredni (niczym olśnienie), otwiera na odsłonięcie tego, co istotne.

and transcendent self-encounter with the Other (in many of his passages: the person of God and man, works of art, beauty of nature, etc.). Absence is a keen sense of lack and loss. It seems lonely, impossible to cross. Its most striking form is the loneliness of its own death and the irreversible death of those we love.

A man who naturally desires to transcend his loneliness, strives for some deeply hidden, but tangible inner truth, which at the same time transcends his own. For the touch of this truth, he is able to pay a high price. However, without a risk, nothing will gain. I have written about it:

For example, let us use a reference to love, which (in the sense of *Eros* and *Agape*) presupposes the foundations of the presence of a loved one. Absence emits a piercing feeling of deficiency and emptiness. When love is happy and fulfilled it will be brutally aborted (e.g. by death) but also in the situation of unrequited love, when we have a strong desire for presence and an inability to satisfy it. But is the fear of losing, whom I love, will make me give up the cold calculation and avoiding suffering consciously give up love? I do not think so. Love is our deepest desire, though unfortunately not always fulfilled. The dialectical positive-negative feature of the *conditio humana* is also visible in the particular way. Two things, the one we most want and the one we are most afraid of - love and death - are the essence of everything. Between them, I unfold the threads of my work<sup>7</sup>.

Reflection over visible and invisible makes the question inadvertently ask: Is what we see is something in essence? We can relate our response to many levels of human experience where we inadvertently succumb to illusions; having a partial view, based on what we feel from our subjective side.

It seems that digital graphics, like no other technique, allows manipulation of the audience through the illusion of real and unreal space. We do not know whether we are dealing with a fragment of reality, or with a world created with the help of a program, or maybe drawn (in a classic or digital) obedient eye of the artist and only in the later stage of computer processing. What at first glance seems to be vector graphics may turn out to be raster graphics; what we receive as 3D graphics is created in a 2D program; what appears to be a photo appears to be a digital drawing or a 3D model. Sometimes this element of the game appears in some way, casually, unintentionally, causing a lot of confusion in the interpretation of specialists. Sometimes it is fun, sometimes frustrating, and usually indifferent. My own work has often gained the status of photography, although with photography have little in common except for the already mentioned use of it to grasp the pose while studying the act. I have written:

The space I create in my prints, made indirectly or directly on the computer, as well as the elements that fill it, may seem *quasi*-photographic. Yet, I am not interested in photo-realism, but rather, in the in-depth study of matter and, in consequence, in the juxtaposition of forms that refer to something vulnerable, most intimate and fragile – the body / the human / the soul – and monumental forms; totality. I confront that which is close, familiar, and safe with that which is alien, unwanted and threatening<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> J. Janowska-Augustyn, *In Between. Attempt of Self-Commentary*, „Fraza” 2013, N° 3(81), p. 296.

<sup>8</sup> J. Janowska-Augustyn, *Tabula rasa*, [in:] *Tabula rasa. Grand Prix MTG Kraków 2012*, catalogue of exhibition, Kraków 2015, p. 17.

poprzez nieuchwytny i przekraczający nas samych spotkanie z Innym (w wielu jego odsłonach: osoby Boga i człowieka, dzieła sztuki, piękna przyrody, etc.). Nieobecność jest dojmującym odczuciem braku oraz utraty. Wydaje się samotnością niemożliwą do przekroczenia. Jej najbardziej przejmującą formą jest samotność własnej śmierci oraz nieodwracalność śmierci tych, których kochamy.

Człowiek z natury pragnie przekroczenia swej samotności, dąży do jakiejś głęboko skrywanej, lecz przeżywanej wewnętrznej prawdy, która jednocześnie transcenduje jego samego. Za dotknięcie tej prawdy jest w stanie zapłacić wysoką cenę. Bez ryzyka nic jednak nie zyska. Tak o tym pisałam:

Za przykład niech posłuży odniesienie do miłości, która (zarówno w sensie *erosa* jak i *agape*) zakłada fundament *obecności* kochanej osoby. *Nieobecność* zaś wyzwala przeszywające uczucie braku i pustki, kiedy miłość szczęśliwa, spełniona – zostanie przerwana nagle i brutalnie (np. przez śmierć), ale również i w sytuacji miłości nieodwzajemnionej, gdy trawi nas silne pragnienie *obecności* i niemożność jego zaspokojenia. Czy jednak lęk przed utratą, tego kogo kocham sprawi, że oddam się zimnej kalkulacji i unikając cierpienia świadomie zrezygnuję z miłości? Nie sądzę. Miłość jest naszym najgłębszym pragnieniem, choć niestety nie zawsze spełnionym. W niej również w sposób szczególnie uwidacznia się ów dialektyczny; pozytywno-negatywny rys *conditio humana*. Dwie zatem rzeczy, ta której najbardziej pragniemy i ta, której najbardziej się obawiamy – miłość i śmierć – stanowią istotę wszystkiego. Pomiędzy nimi rozpinam wątki swej twórczości<sup>7</sup>.

Namysł nad widzialnym i niewidzialnym sprawia, że mimowolnie nasuwa się pytanie: czy to, co widzimy jest tym czymś w istocie? Próbę odpowiedzi możemy odnieść do wielu płaszczyzn ludzkiego doświadczenia, na których mimowolnie ulegamy złudzeniom; mając ogłęd częściowy, oparty na tym, co odczuwalne z naszej subiektywnej strony.

Wydaje się, że grafika cyfrowa, jak żadna inna technika, pozwala manipulować odbiorcą poprzez iluzję przestrzeni realnych i nierealnych. Nie wiemy, czy mamy do czynienia z fragmentem rzeczywistości, czy też ze światem wykreowanym przy pomocy programu, a może narysowanym (klasycznie bądź cyfrowo) posłuszną oku ręką artysty i dopiero w dalszym etapie przetwarzanym komputerowo. To, co na pierwszy rzut oka wydaje się grafiką wektorową może okazać się grafiką rastrową; to, co odbieramy jako grafikę 3D powstało w programie 2D; to, co wydaje się fotografią okazuje się rysunkiem cyfrowym lub modelem 3D. Czasem ów element gry pojawia się niejako mimochodem, nieintencjonalnie, powodując sporo zamieszania przy interpretacjach specjalistów. Bywa to niekiedy zabawne, czasami frustrujące, a zazwyczaj obojętne. Moje własne prace nierzadko zyskiwały status fotografii, choć z fotografią mają niewiele wspólnego, poza wspomnianym już wykorzystywaniem jej do uchwycenia pozy podczas studiowania aktu. Pisałam:

Przestrzeń, którą tworzę w grafikach, kreowana pośrednio lub bezpośrednio w komputerze, jak i wypełniające ją elementy mogą wydawać się *quasi* fotograficzne. Nie interesuje mnie jednak foto-realizm, a raczej dogłębne studiowanie materii; i w konsekwencji zestawianie form odnoszących się do czegoś bezbronnego, najbardziej intymnego i kruchego, jak ciało / istota ludzka / dusza – z formami monumentalnymi – totalnością. Konfrontuję to, co bliskie – oswojone, bezpieczne z tym, co obce – niechciane, niekiedy wrogie<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> J. Janowska-Augustyn, *Pomiędzy. Próba autokomentarza*, „Fraza” 2013, nr 3(81), s. 296.

<sup>8</sup> J. Janowska-Augustyn, *Tabula rasa*, [w:] *Tabula rasa. Grand Prix MTG Kraków 2012*, katalog wystawy, Kraków 2015, s. 17.

Apparently only “de-personalized” and “dehumanized” art based on new technologies, can express the most humanistic values. And no matter whether we exaggerate the digital guts of the computer, our own, “spiritual-flesh” depth, or both. All this, while maintaining balance between technology and the content - we want to express with her help - can be convincing and defenseless by itself. Digital art, therefore, with equal success, as its classic sisters, can suggestively refer to matters of importance; especially to what is artificial and true in interpersonal relationships; being simultaneously watched from many, changing perspectives, each of which seems equally legitimate – although at the same time different.

## THE INEVITABLE COURSE OF EVENTS

Human constantly balances between the inside and the outside. He makes the world tamed, and at the same time he becomes aware of the truth about inevitability, inscribed in human condition: everything that is born has to die. This simple statement – contained in the title of the tome of Thomas Stearns Eliot ‘s poetry. *In My Beginning is my End* – it seems very accurate.<sup>9</sup> It precipitates us from the illusion of excessive “lightness of being”, setting the right proportions. I am happy to refer this thought to my own work.

The main character becomes a man and a time, because every passing moment brings us closer to death. We often ask ourselves whether it will end everything or be a new beginning (of something)? In some way this is an unanswered question. We will not know it as long as we live. We can only believe in something or not. The only thing we know is that despite our own will, we appeared in this world, at a particular time and place. We are here and now as a creature closed in the torn between birth and death; In the space where, ever again, a beginning implies the end and vice versa. I developed this topic in the exhibition catalog of *Tabula rasa*:

Human existence is constant movement. The present moment belongs to the past. The future however – before it turns into the present – is shrouded in mystery. We can merely project this future. The only thing that we are absolutely certain about is death. This is the course of events... I had a reason to use this phrase as a title of an individual work – awarded the Grand Prix at the MTG Krakow 2012 – as well as a larger cycle that addressed this particular aspect of the *conditio humana*. By being born in this world, we are already marked with the burden of inevitability towards which we proceed. We wait for it in complete helplessness<sup>10</sup>.

I am talking about the beginning and the end, but also about the ongoing and fulfilled relationship between people; because although I devote much attention to death, firstly, I am trying to affirm life.

---

<sup>9</sup> T. S. Eliot, *In my Beginning is my End*, Warszawa 2007.

<sup>10</sup> J. Janowska-Augustyn, *Tabula rasa*, p. 18.

Pozornie tylko „zdepersonalizowana” i „odhumanizowana” sztuka oparta na nowych technologiach, potrafi dać wyraz jak najbardziej humanistycznym wartościom. I nieważne, czy uzewnętrzniamy cyfrowe wnętrze komputera, naszą własną, „duchowo-cielesną” głębię, czy też jedno i drugie. Wszystko to, przy zachowaniu równowagi pomiędzy technologią a treścią – jaką chcemy wyrazić przy jej pomocy – może być przekonujące i broni się samo przez się. Sądzę, że grafika cyfrowa z równym powodzeniem, jak jej klasyczne siostry, potrafi sugestywnie odnosić się do spraw ważkich; zwłaszcza do tego, co sztuczne i prawdziwe w relacjach międzyludzkich; będąc równoczesnym oglądem z wielu, zmieniających się perspektyw, z których każda wydaje się jednakowo uprawniona – pomimo, że zarazem inna.

## NIEUCHRONNA KOLEJ RZECZY

Człowiek nieustannie balansuje pomiędzy wnętrzem a zewnątrz. Oswaja świat, a przy tym uświadamia sobie raz po raz prawdę o nieuchronności, wpisanej w ludzką kondycję: wszystko, co się narodziło musi umrzeć. Ta prosta konstatacja – zawarta w tytule poetyckiego tomu Thomasa Stearnsa Eliota *W moim początku jest mój kres* – wydaje się niezwykle trafna<sup>9</sup>. Wytrąca nas ze złudnego poczucia nadmiernej „lekkości bytu”, ustawiając właściwe proporcje. Chętnie odnoszę tę myśl do własnej twórczości.

Głównym bohaterem staje się tu człowiek i czas, bo każda mijająca chwila przybliża nas ku śmierci. Nieraz zadajemy sobie pytanie, czy będzie ona kresem wszystkiego, czy też okaże się nowym początkiem (czegoś)? Jest to poniekąd pytanie bez odpowiedzi. Nie poznamy jej bowiem, dopóki żyjemy. Możemy jedynie w coś wierzyć lub nie. Wiemy tylko tyle, że niezależnie od własnej woli znaleźliśmy się na tym świecie, w konkretnym czasie oraz miejscu; jako istoty o określonym *tu i teraz*, zamkniętym w rozdarciu pomiędzy narodzinami a śmiercią; w przestrzeni gdzie, wciąż na nowo, jakiś początek implikuje koniec i vice versa. Wątek ów rozwinęłam w katalogu wystawy *Tabula rasa*:

Egzystencja ludzka jest nieustannym ruchem. Chwila teraźniejsza natychmiast przynależy do przeszłości. Przyszłość zaś – zanim nie zmieni się w teraźniejszość – okryta jest tajemnicą. Tę przyszłość możemy zaledwie projektować. Jedyną rzeczą, co do której mamy absolutną pewność jest śmierć. Tak biegnie kolej rzeczy... Owo sformułowanie nie bez przyczyny posłużyło mi za tytuł - nagrodzonej Grand Prix MTG - Kraków 2012 - pracy, jak i całego większego cyklu, odnoszącego się do tego właśnie aspektu *conditio humana*. Przychodząc na świat, zostajemy już naznaczeni piętnem nieuchronności, do której zmierzamy. W oczekiwaniu na nią pozostajemy bezradni<sup>10</sup>.

Mówię o początku i końcu, ale także o trwaniu i spełniającej się w nim relacji pomiędzy osobami; bo choć wiele uwagi poświęcam śmierci, staram się przede wszystkim afirmować życie. Nie widzę tutaj sprzeczności, lecz logiczną zależność. Paradoksalnie bowiem, przywoływanie tego, co nieuchronne

---

<sup>9</sup> T. S. Eliot, *W moim początku jest mój kres*, Warszawa 2007.

<sup>10</sup> J. Janowska-Augustyn, *Tabula rasa*, s. 18.



I do not see here the contradiction, but the logical dependence. Paradoxically, invoking the inevitable seems to give the right perspective to all aspects of existence. Only then, in spite of fears, one can try to accept the necessity: when I am alive - I will die. According to ancient stoicism, our freedom is just in understanding and accepting necessity. I will quote here another passage from my reflections:

Death – although it accompanies us like a shadow – hides on an everyday basis in the recesses of the unconscious. The moment of death remains unknown, that is why it seems to us an eternal, intentional: *not yet...* Meanwhile: “we do not know the day or the hour”. The potentiality of death is always real. The continuous possibility of its appearance opens again the *tabula rasa*, which might turn out to be the final page in the book of our life. Therefore, we should at least try to seek attentive life – respecting every single moment as if there would be no other. Only through a conscious consent to the inevitable we might try to neutralise our own death, and this way really get the taste of life. In a way, for me, this attempt is expressed in my work<sup>11</sup>.

Time stretched from birth to death is the continuum of the whole of our lives. However, sometimes something seems to burst that continuity, exposing the hidden truth in reality. It sneaks out of the comprehensive cognition; being something in the form of dazzling, touching infinity, which we have a premonition in ourselves. This truth strikes us and shuts us out of the lethargy of illusion, in which we often plunge, succumbing to the illusory hustle and bustle of the world.

Situations, which destroy the hitherto order, touching deep decks of human existence, can express themselves both positively and negatively. However, in both cases, they allow you to discover the mystery of man. Karl Jaspers talked about the ciphers of transcendence, understanding under these concepts the special existential signs that allow us to refer to - in fact - untouchable dimensions, elusive contents and deepest intuitions hidden from our common consciousness.

## BETWEEN THE SOLITUDES

The area that seems to be the most important arena of human experience is contained in the space *in between*. Józef Tischner uses the metaphor of the “scene”, where the drama of our lives takes place. It is very close to my intuition. I often return to it, referring to the relationship with God (or any other Transcendence), the contemplation of a work of art (or indeed a masterpiece), the delight of the beauty of nature. First of all, I am recalling the most intimate type of relationship that is encountered with another human being. Its appearance in front of us brings us a unique promise – the ability to confirm or deny the value of humanity. When on the horizon of our own loneliness we see the figure of the Other, we do not know yet how this promise will find fulfillment. Will it be a dialogue or a denial? In that sense, the thing that *can happen* invites you to

---

<sup>11</sup> Ibid.

wyduje się nadawać właściwą perspektywę wszelkim aspektom istnienia. Dopiero wtedy, wbrew odczuwanym lękom, można próbować pogodzić się z koniecznością: skoro żyję – umrę. Według starożytnych stoików, właśnie w zrozumieniu i akceptacji konieczności wyraża się nasza wolność. Zacytuj tu kolejny fragment moich rozważań:

Śmierć - choć towarzyszy nam jak cień - na co dzień skrywa się w zakamarkach nieświadomości. Moment śmierci stanowi niewiadomą, dlatego też jawi się wiecznym, intencjonalnym: *jeszcze nie teraz...* Tymczasem: *nie znamy dnia, ani godziny*. Potencjalność śmierci jest zawsze realna. Nieustanna możliwość jej zaistnienia znów otwiera przed nami *czystą kartę*, mogącą okazać się tą ostatnią w księdze naszego życia. Powinniśmy zatem – przynajmniej starać się dążyć do życia uważnego – szanując każdą chwilę tak, jakby po niej nie miała już nastąpić kolejna. Tylko poprzez świadomą zgodę na nieuniknione, możemy próbować oswoić własną śmierć, a co za tym idzie – prawdziwie smakować życie. W pewnym sensie – taką próbę dla mnie samej – stanowi moja twórczość<sup>11</sup>.

Czas rozciągnięty od momentu narodzin aż do chwili śmierci jest continuum składającym się na całość kształt naszego życia. Niekiedy zdarza się jednak coś, co zdaje się rozrywać tę ciągłość, odsłaniając ukrytą w powszedniości prawdę. Wymyka się ona poznaniu rozumowemu; będąc czymś na kształt olśnienia, dotknięcia nieskończoności, której przeczucie w sobie nosimy. Ta prawda uderza nas i wyrwa z letargu ułudy, w jakim często się pogrążamy, ulegając złudnemu zgiełkowi świata.

Sytuacje, burzące dotychczasowy porządek, dotykające przy tym głębokich pokładów egzystencji ludzkiej, mogą wyrażać się zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. W obu jednak przypadkach pozwalają odkrywać tajemnicę człowieka. Karl Jaspers mówił o *szyfrach transcendencji*, rozumiejąc pod tym pojęciem owe szczególne egzystencjalne znaki, pozwalające odnieść się nam do – tak naprawdę – niedotykalnych wymiarów, nieuchwytnych treści i najgłębszych intuicji zakrytych przed naszą potoczną świadomością.

## POMIĘDZY SAMOTNOŚCIAMI

Obszar, który zdaje się być najważniejszą areną ludzkiego doświadczenia zawarty jest w przestrzeni *po między*. Józef Tischner posługuje się tutaj metaforą „sceny”, na której rozgrywa się dramat naszego życia. To bardzo bliska mi intuicja. Niejednokrotnie do niej powracam, odwołując się do relacji z Bogiem (czy wszelką inną Transcendencją), kontemplacji dzieła sztuki (a właściwie arcydzieła), zachwyty nad pięknem przyrody. Przede wszystkim jednak przywołuję najbardziej intymny rodzaj relacji, jakim staje się spotkanie z drugim człowiekiem. Jego pojawienie się *naprzeciw* nas przynosi bowiem wyjątkową obietnicę – możliwość potwierdzenia bądź zanegowania wartości człowieczeństwa. Kiedy na horyzoncie własnej samotności dostrzegamy postać Innego, *jeszcze* nie wiemy, w jaki sposób ta obietnica znajdzie spełnienie. Czy będzie ona dialogiem, czy jego zaprzeczeniem? W tym sensie owo *mogące się wydarzyć*

---

<sup>11</sup> Tamże.



write down your clear card. I will quote again one of my texts:

We ourselves are the potential for which the presence of the other person is the reason for being. I become through the other, which is the affirmation of my existence. It is only during a real meeting (Martin Buber calls it a *conversation*, Karl Jaspers - *communication*), when all the curtains fall, I experience what is infinite, and my humanity is full. We are beings marked by the desire to cross our own limitations. That, which is transcendent, which seems to be the essence of being, implies in us that deep desire. A *real meeting* may take place, but it requires the unveiling of all its nakedness and vulnerability to the other person. There is no calculation here<sup>12</sup>.

Similarly happens in the act of creation, which becomes a risky exposure of a deeply hidden (sometimes unacknowledged) inner truth of the artist – demanding release and self-over – by meeting with the Other. In this process the artist remains defenseless. In the form of a materialized work of art (and its intangible message), it is exposed to the public; that can make him confirmed or negated.

The content is expressed in the language form, so I try to keep a balance between the two surfaces. I try to refer to relevant content through a lapidary, almost minimalist form.

In composition I usually use symmetrical circuits. Very often I refer to geometry, which becomes a space for, filled with it, organic forms that refer to human presence or absence (spiritual and bodily). So also on the level of formal solutions I lead dialogue between the seemingly distant worlds, and yet in essence similar. Geometric divisions bring harmony, an order that we often lack in everyday chaos. Important for me are the proportions of particular forms towards one another, and especially their reference to the real world. Therefore, the motif of the body is similar in size to the natural one, and the created space seems to encompass the viewer. In this way, I create a situation of real opportunity to meet *vis-à-vis*. This possibility, in my intention, should not only arouse aesthetic sensation in the recipient, but reveal something more – as it happens in relation to another human being, which at its base is an ethical character (the aesthetics itself, in the form of awe of somebody's superficiality – forensic – is too easy to objectify).

Of course, in the work of art the interpretation belongs to the recipient. Acceptance and negation often go hand in hand. How many recipients, that many readings of the cipher, as the work is viewed. Not everyone will find a key to it.

I often use contrast. I mix mild shape, soft and organic shapes with raw, cool, or total, empty space. The space is closed, and sometimes it seems to open beyond the paper. This infinity can relate to something positive – refreshing the air overwhelmed with light and negative – overwhelming the absorbing darkness.

To seemingly the same, but realistically changing in many views, the space I invite the viewer, trying to start a dialogue between the viewed and the viewer. In this relation the most important is the feeling resulting from the agreement, which through the creation I can connect with the recipient.

---

<sup>12</sup> J. Janowska-Augustyn, *In Between. Attempt of Self-Commentary*, p. 296.

zaprasza do zapisania swej czystej karty. Przywołam znów słowa jednego z moich tekstów:

Sami w sobie jesteśmy potencjalnością, dla której *obecność* drugiej osoby stanowi rację bytu. Ja *staję się* poprzez drugiego, który jest afirmacją mojego istnienia. To dopiero w *prawdziwym spotkaniu* (Martin Buber nazywa je *rozmową*, Karl Jaspers – *kommunikacją*), kiedy opadają wszelkie zasłony, doświadczam tego, co nieskończone, a moje człowieczeństwo doznaje pełni. Jesteśmy istotami naznaczonymi pragnieniem przekraczania własnej ograniczoności. To, co transcendentne, co zdaje się istotą bytu – implikuje w nas owo głębokie pragnienie. *Spotkanie prawdziwe* może się wydarzyć, ale wymaga ono odsłonięcia całej swej nagości i bezbronności przed drugim człowiekiem. Nie ma tu żadnej kalkulacji<sup>12</sup>.

Podobnie dzieje się w akcie tworzenia, który staje się ryzykownym obnażeniem głęboko skrywanej (czasami nieuświadomianej) wewnętrznej prawdy artysty – domagającej się uwolnienia i przekroczenia samej siebie – poprzez spotkanie z Innym. W tym procesie artysta pozostaje bezbronny. W postaci zmateriaлизованego dzieła sztuki (oraz jego niematerialnego przesłania) wystawia się na widok publiczny; mogąc zostać potwierdzonym bądź zanegowanym.

Treść wyraża się językiem formy. Próbuję więc zachować równowagę między obiema płaszczyznami. Staram się odsyłać do istotnych treści poprzez formę lapidarną, niemal minimalistyczną.

W kompozycji zazwyczaj stosuję układy symetryczne. Bardzo często odwołuję się do geometrii, która staje się przestrzenią dla wypełniających ją organicznych kształtów, odnoszących do ludzkiej obecności bądź nieobecności (duchowej i cielesnej). Zatem również i na poziomie rozwiązań formalnych prowadzę dialog, pomiędzy światami pozornie odległymi, a jednak w istocie podobnymi. Geometryczne podziały wprowadzają harmonię, porządek, którego bardzo często brakuje nam w codziennym chaosie. Istotne znaczenie mają dla mnie proporcje poszczególnych form względem siebie, a zwłaszcza ich odniesienie do świata realnego. Dlatego też motyw ciała ma wymiar zbliżony do naturalnego, a wykreowana przestrzeń zdaje się obejmować widza. W ten sposób stwarzam sytuację rzeczywistej możliwości spotkania *naprzeciw*. Możliwość ta – w mej intencji – powinna wzbudzić w odbiorcy nie tylko uczucie estetyczne, ale odsłonić coś więcej – tak, jak wydarza się to w relacji z drugim człowiekiem, która u swej podstawy ma charakter etyczny (sama bowiem estetyka w postaci zachwyty nad czyjąś powierzchownością – zbyt łatwo może uprzedmiotawiać).

Oczywiście, w dziele sztuki interpretacja przynależy odbiorcy. Akceptacja i negacja nierzadko idą w parze. Ilu odbiorców, tyle odczytań szyfru, jakim staje się oglądane dzieło. Nie każdy znajdzie do niego klucz.

Często operuję kontrastem. Zestawiam kształty łagodne, miękkie i organiczne z surowymi, chłodnymi, bądź też z przestrzenią pustą, totalną. Przestrzeń ta bywa zamknięta, innym razem zdaje się otwierać poza ramy papieru. Owa nieskończoność może odnosić zarówno do czegoś pozytywnego – orzeźwiając powietrzem przesyconym światłem, jak i negatywnego – przytłaczając pochłaniając ciemnością.

---

<sup>12</sup> J. Janowska-Augustyn, *Pomiędzy. Próba autokomentarza*, s. 296.

## DUALITY

In monochrome drawing and graphics, opposing, intangible phenomena of light and darkness seem to find the materialized reflection in the form of black and white. Those are the most lonely colors. Maximum distances and close at the same time. It connects and shares many shades of gray. Let us give Kandinsky a voice who wrote about them:

(...) *White works on our psyche like a huge silence*, absolute for us. Internally, it sounds like a lack of sound, which in the music, sometimes quite well express pauses, which for a moment, break the development of phrases or events, but not the end of the action. *This silence is not dead*, on the contrary, full of possibilities. The white sounds like silence, which can suddenly become eloquent. It is a young nothing, or more precisely, *nothingness announcing the beginning, birth*. (...) *Whereas, like nonentity without chances, the dead nothing after the sunset, like endless silence without future and hope sounds black inside*. In music, it represents a closing pause, after which the continuation can only be the beginning of a new world. Such a pause silences finally and forever - the circle closes. Black is something that has gone out like a burned pile, something immobile - a corpse of nothing feeling over which everything flows, death in the body of a soul from which life has fallen<sup>13</sup>.

I use both “pauses” with the advantage of black. But it is not the black of the absolute end. Even if such an impression dominates in one work, it is a sign that one of the next will be a brighter trailer for a new beginning. White seems to be an infinite possibility. Yes, it can be considered as silent. Good silence, opened for meeting. We are also born somehow out of nothingness. And in the “nothingness” we leave. Nothing in the sense of the uncertainty, of what will be beyond the boundaries of life and death. From the perspective of a woman who wants and expects a child – the whites of non-existence “before” life seems to be voiced. In the first and natural feeling of mourning the death of a loved one – the blackness of non-existence “after” life seems deaf. Apparently – the same silence – yet quite different.

In the inner space, mostly monochrome works, I predominantly move between black and white. Excess of black announces the early appearance of the first signs of white - like night, unnoticed passing into the dawn to glow with the light of morning light. White, innocent and absolutely pure – invites you to touch it. It leaves a trace; At first delicate – through the spread of subtle halftones, vibrated shades of gray – then more and more powerful, deeper, to the velvet black. Black, which seems to absorb everything, is like a “dark night” (to call it St. John of the Cross).

But after that it will become the day and bring new promises. From the perspective of faith in God, even death, will not be the final end. It will only turn into a different dimension. After the final pause, “the continuation can only be the beginning of a new world.” (Kandinsky).

I create sets of graphics that complement each other, taking the form of elaborate poems. Such a way

---

<sup>13</sup> W. Kandinsky, *Concercing the Spiritual Art*, Łódź 1996, pp. 92, 93.

Do pozornie tej samej, lecz realnie zmieniającej się w wielu odsłonach, przestrzeni zapraszam widza, próbując rozpocząć dialog pomiędzy oglądanym a oglądającym. W relacji tej najważniejsze staje się odczucie, będące wynikiem porozumienia, jakie poprzez twórczość mogą nawiązać z odbiorcą.

## DWOISTOŚĆ

W monochromatycznym rysunku oraz grafice, przeciwstawne, niematerialne zjawiska światła i ciemności zdają się najpełniej odnajdywać zmaterializowane odbicie pod postacią czerni i bieli. To najbardziej osamotnione kolory. Maksymalnie oddalone a jednocześnie bliskie. Łączy je i dzieli wiele odcieni szarości. Oddajmy na chwilę głos Kandinsky'emu, który tak o nich pisał:

(...) *Biel działa na naszą psychikę jak ogromne milczenie*, dla nas absolutne. Wewnętrznie brzmi jak brak dźwięku, co w muzyce niekiedy dość dobrze wyrażają pauzy, które na chwilę przerywają rozwój frazy, lub wydarzeń, lecz nie są ostatecznym zakończeniem akcji. *To milczenie nie jest wszakże martwe – przeciwnie, pełne możliwości*. Biel dźwięczy, jak cisza, która nieoczekiwanie może stać się wymowna. Jest to młode nic, lub dokładniej mówiąc, *nicość zapowiadająca początek, narodzenie*. (...) *Natomiast jak niebyt bez szans, martwa nicość po wygaśnięciu słońca, jak wieczne milczenie bez przyszłości i nadziei brzmi w swym wnętrzu czerń*. W muzyce reprezentuje ją zamykająca pauza, po której ciąg dalszy może być tylko początkiem nowego świata. Taka pauza wycisza ostatecznie i na zawsze – koło zamyka się. Czerń to coś, co zgasło, jak wypalony stos, coś nieruchomego – zwołki niczego nie czujące, nad którymi wszystko przepływa, w śmierci zamilknie ciało, z którego uszło życie<sup>13</sup>.

Stosuję obie „pauzy” z przewagą czerni. Nie jest to jednak czerń bezwzględnego końca. Jeśli nawet takie wrażenie dominuje w jednej pracy, to znak, że w którejś z kolejnych pojawi się jaśniejszy zwiastun nowego początku. Biel wydaje się nieskończoną możliwością. Tak... Można uznać, że jest ona milczeniem. Milczeniem dobrym, otwierającym na spotkanie. Rodzimy się także poniekąd z nicości. I w „nicość” odchodzimy. Nicość w sensie niepewności, co będzie po przekroczeniu granicy życia i śmierci. Z perspektywy kobiety pragnącej i oczekującej dziecka – biel nieistnienia „przed” życiem wydaje się dźwięczna. W pierwszym i naturalnym odczuciu opłakujących śmierć bliskiej osoby – czerń nieistnienia „po” życiu zdaje się głucha. Z pozoru – taka sama cisza – a jednak zupełnie inna.

W wewnętrznej przestrzeni, głównie monochromatycznych prac, poruszam się najczęściej pomiędzy czernią a bielą. Nadmiar czerni zapowiada rychłe pojawienie się pierwszych oznak bieli – jak noc, niepostrzeżenie przechodząca w świt, by rozbłysnąć blaskiem porannego światła. Biel, niewinna i absolutnie czysta – zaprasza do dotknięcia. Ono zaś pozostawia ślad; z początku delikatny – poprzez rozpiętość subtelnych półtonów, rozedrganych odcieni szarości – potem coraz mocniejszy, głębszy, aż do aksamitnej czerni. Czerń, która zdaje się pochłaniać wszystko, jest niczym „noc ciemna” (by przywołać tu określenie św. Jana od Krzyża). Ale... Po niej przecież nastanie dzień i przyniesie nowe obietnice. Z perspektywy

---

<sup>13</sup> W. Kandinsky, *O duchowości w sztuce*, Łódź 1996, s. 92, 93.

of sequential imaging refers to the temporality of human existence. This time I put on the happening process of creating a work. I combine different dimensions of time; both, real and fictional. I wrote:

I work in series. It is a deliberate and studied method, while some kind of dialectics of form is put in the foreground here. An individual work is complemented by another work, which, in a sense, is its opposition. Only thus constructed set creates a harmonious whole. Usually, there are more works and they are combined in extended polyptychs – yet, always according to a preordained rule. Perhaps, this duality reflects also a transference of archetypal dialogic intuitions that I have not been conscious of, so important for me in the content of the creative act and its products, as well as more widely – in the existential dimension. In my case, it is difficult to simply separate creative work from existential approach<sup>14</sup>.

My work - dialogical, open to the meeting – becomes simultaneously an introverted self-reflection, taking the form of a personal *soliloquy*, i.e. talking to himself. I am interested in what is seemingly contradictory and distant – as it were, and the other. In this ambivalence I try to find a common feature. It often turns out that these are “two sides of the same”. We will see the shadow of the object only when the object is illuminated. Light therefore becomes a source of shade. It allows you to distinguish.

Following a similar footstep, I take up the issue of meditating on the material and non-material, by visualizing *Deliberations about Soul and Body*. Two extremes – so distant and at the same time close – connected by mutual dependence. Aspects of reality are arranged in pairs. Co-occurring – they oppose each other. And while trying to bear one another, they form a truly inseparable whole. Materiality and intangibility of the world meet in human experience. Moreover, they are a constitutive elements that allow one to refer to himself. To see the other. What the visible refers to the invisible. “You have to have a body to find the soul” (Rev. Jan Twardowski).

Broadly understood, deliberations about soul and body can be, in my intentions, a convenient metaphor for the multidimensional nature of the world. Its touchable grip and escaping intangibility, which is an unobvious presence for us. The mysterious presence of the invisible can be experienced also in the encounter with the visible work of art, which becomes something of a trace of another reality.

Art accompanies life as the loneliness of the creative act meets the other man. And going out – opens up new interpretations. Art thus lives between creator and recipient, sets new time and creates new spaces. In a significant sense, it broadens the horizons of existence. It allows you to see the invisible ground clearance in the visible.

In my opinion, this is the virtue of mindfulness, perceiving in seemingly insignificant and trivial matters. Perhaps the most important task of art is to exercise the creators and recipients in this noble skill – to the concrete *here and now*, and thus to shape us in the capacity of contemplative life, in spite of the all-encompassing cacophony of the world.

---

<sup>14</sup> J. Janowska-Augustyn, *Tabula rasa*, p. 17.

wiary w Boga, nawet śmierć, nie będzie ostatecznym końcem. Okaże się jedynie przejściem do innego wymiaru. Po końcowej pauzie bowiem „ciąg dalszy może być tylko początkiem nowego świata” (Kandinsky).

Tworzę zestawy grafik, które dopełniają się nawzajem, przybierając kształt rozbudowanych poematów. Taki sposób sekwencyjnego obrazowania nawiązuje do temporalności ludzkiego istnienia. Tę czasowość nakładam na wydarzający się proces powstawania prac. Łączę zatem różne wymiary czasu; zarówno rzeczywistego, jak i fikcyjnego. Pisałam:

Pracuję cyklami. Jest to zabieg celowy i przemyślany, przy czym na plan pierwszy wysuwa się tu pewna dialektyka formy. Pojedyncza praca znajduje uzupełnienie w drugiej – w jakimś sensie przeciwstawnej. Dopiero tak skonstruowany zestaw tworzy współbrzmiającą całość. Zazwyczaj prac bywa więcej i łączą się w rozbudowane polptyki – zawsze jednak według określonej zasady. Być może w tej dwoistości przejawia się również nieuświadomione przeniesienie archetypowych intuicji dialogicznych, tak istotnych dla mnie w warstwie treściowej aktu twórczego i jego owoców, jak i szerszej – egzystencjalnej<sup>14</sup>.

Moja twórczość – dialogiczna, otwarta na spotkanie – staje się równocześnie formą introwertycznej auto-refleksji, przyjmując postać osobistego *solilokwium*, czyli rozmowy z samym sobą. Interesuje mnie to, co pozornie sprzeczne i odległe – niejako *tożsamo a inne*. W tej ambiwalencji staram się odnaleźć wspólny rys. Okazuje się często, że są to „dwie strony tego samego”. Cień przedmiotu zobaczymy dopiero wtedy, gdy ów przedmiot oświetlimy. Światło zatem staje się źródłem cienia. Pozwala na rozróżnienie.

Idąc podobnym tropem, podejmuję wątek rozważań o tym, co materialne i niematerialne, snując wizualne *Rozważania o duszy i ciele*. Dwie skrajności – tak bardzo oddalone i jednocześnie sobie bliskie – połączone wzajemną zależnością. Aspekty rzeczywistości układają się parami. Współwystępując – przeciwstawiają się sobie nawzajem. A próbując znieść jedna drugą, tworzą tak naprawdę nierozdzielalną całość. Materialność i niematerialność świata spotykają się w ludzkim doświadczeniu. Co więcej, stanowią konstytutywne elementy, które pozwalają człowiekowi odnieść się do samego siebie. Dostrzec Innego. To, co widzialne odsyła do tego, co niewidzialne. „Trzeba mieć ciało, by odnaleźć duszę” (ks. Jan Twardowski).

Szeroko pojmowane, rozważania o duszy i ciele mogą stanowić dogodną metaforę, odnoszącą do wielowymiarowości świata. Jego dotykanej uchwytności i wymykającej się nieuchwytności, czyli nieoczywistej dla nas obecności. Tajemniczej obecności tego, co niewidzialne możemy doświadczyć także w spotkaniu z widzialnym dziełem sztuki, które staje się czymś w rodzaju śladu innej rzeczywistości.

Sztuka towarzyszy życiu tak, jak samotność aktu twórczego wychodzi naprzeciw drugiemu człowiekowi. A wychodząc – otwiera się na nowe interpretacje. Sztuka więc *żyje pomiędzy* twórcą a odbiorcą, ustanawia nowy czas i tworzy nowe przestrzenie. W istotnym sensie poszerza horyzont istnienia. W widzialnym pozwala dojrzeć prześwit niewidzialnego.

W moim odczuciu, na tym właśnie polega cnota uważności, dostrzegania w pozornie znikomym i błahym, tego co istotne. Być może, najważniejszym zadaniem sztuki jest ćwiczenie twórców i odbiorców

---

<sup>14</sup> J. Janowska-Augustyn, *Tabula rasa*, s. 17.



## ESSENCE OF LONELINESS

In front of everyone, over and over, appears two faces of loneliness: good and bad. Loneliness of good is a situation of choice. We decide about it. The loneliness of evil is a situation without a way in which we were involuntarily.

This first, seems to be the desired purpose of our search. It is a space of vibrant silence, promising a new beginning. In loneliness we try to hear, deeply hidden, beating the source of our being. It becomes an inner awakening, a signpost to what is true. The second loneliness is the deafening silence, which announces the end. Feels like a fate. It is stigmatized, rejected and hopeless.

As a loner by choice (and sometimes of necessity), the more I value the value of meeting with another person. If by “speaking” I can provoke a someone’s answer, I feel authentic joy because I see the meaning of what I do, and of who I am. This also concerns (and perhaps especially) to being an artist, a special vocation and inseparable part of life. These two aspects coexist together, interweaving and enriching each other.

A cycle of graphic works, which were the basis of the habilitation, I extended to one, made in the technique of classical drawing. This work, titled *Miserere*, has a special meaning for me. It was created in a very difficult time, because of the disease I was balancing on the edge of life and death. But I managed to finish it. I came back to life.

I wanted in the simple, condensed form of the classical act – a kneeling figure in an indeterminate closed space – to encompass the fragility and insipidness of human existence, marked by all imperfections. The figure in the drawing is alone and separated from the outside world. It sways inside itself. It has self-portrait features, and thus it is becoming universal. It connects – seemingly distant – venom and sublime, which turn out to be two views of the same.

At the exhibition I put together this image with a huge empty wall; emphasizing the effect of framing, lighting, exposing the silhouette of both the deep black outline of the paper surface and the delicate semi-darkness of the gallery, exaggerating the impression of alienation and loneliness.

Today I know that many people cannot go indifferent next to that image. And for me, this is exactly the purpose of the creative act; its final fulfillment in a confrontational meeting, a relationship that will resonate and allow for reciprocity.

w tej szlachetnej umiejętności – wobec konkretnego *tu i teraz*, a tym samym kształtowanie w nas zdolności życia kontemplacyjnego, na przekór wszechogarniającej kakofonii świata.

## ESENCJA SAMOTNOŚCI

Przed każdym, raz po raz, odsłaniają się dwa oblicza samotności: dobre i złe. Samotność dobra jest sytuacją z wyboru. To my decydujemy o niej. Samotność zła jest sytuacją bez wyjścia, w której znaleźliśmy się mimowolnie.

Ta pierwsza, wydaje się upragnionym celem naszych poszukiwań. Jest bowiem przestrzenią dźwięcznej ciszy, obiecującej nowy początek. W niej próbujemy usłyszeć, głęboko skrywane, bijące źródło nas samych. Staje się ono wewnętrznym przebudzeniem, drogowskazem ku temu, co prawdziwe. Druga samotność jest ciszą głuchą, zwiastującą koniec. Cięży niczym fatum. Bywa napiętnowaniem, odrzuceniem i brakiem nadziei.

Jako samotnik z wyboru (a czasem z konieczności), tym bardziej więc doceniam wartość spotkania z drugim człowiekiem. Jeśli moje „zagadnięcie” sprowokuje czyjąś odpowiedź, odczuwam autentyczną radość, bo widzę sens tego co robię, kim jestem. Dotyczy to także (a może zwłaszcza) bycia artystą, szczególnego powołania i nieodłącznej części życia. Te dwa aspekty współistnieją razem, przeplatając i ubogacając się nawzajem.

Cykl prac graficznych, stanowiących podstawę habilitacji, poszerzyłam o jedną, wykonaną w technice klasycznego rysunku. Praca ta, zatytułowana *Miserere*, ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. Powstawała w niezwykle trudnym czasie, kiedy to ze względu na chorobę balansowałam na krawędzi życia i śmierci. Udało mi się ją jednak ukończyć. Wróciłam do życia.

Pragnęłam w prostej, skondensowanej formie klasycznego aktu – klęczącej postaci znajdującej się w nieokreślonej zamkniętej przestrzeni – zawrzeć kruchość i znikomość ludzkiego istnienia, naznaczonego wszelką ułomnością. Postać na rysunku jest osamotniona i odgradzona od świata zewnętrznego. Kuli się w sobie kierując ku wnętrzu. Ma cechy autoportretu, a przez to właśnie staje się uniwersalna. Łączy – pozornie odległe – powszedniość i wzniosłość, które okazują się dwiema odsłonami tego samego.

Na wystawie zestawiałam ów wizerunek z ogromną, pustą ścianą; podkreślając efekt kadrującym oświetleniem, wyłaniającym sylwetkę zarówno z głębokiej czerni zarysowanej płaszczyzny papieru, jak i z delikatnego półmroku panującego w galerii, potęgując wrażenie wyobcowania.

Dziś wiem, że wiele osób nie potrafiło przejść obojętnie wobec tamtej samotności. I to właśnie jest dla mnie celem aktu twórczego – jego ostateczne spełnienie w spotkaniu *naprzeciw* – relacji, która będzie rezonować i pozwoli na wzajemność.



## IMPORTANT CONVERSATIONS

A special form of reciprocity is the meeting with students. When at the turn of the century, exactly in the year 2000, I started working at the university, I was older than my students only a few years. Today this distance goes back to the twenties, becoming a generational difference.

Time flies. The external reality, as well as the luggage of internal experiences is changing; One remains unchanged. Students have always been and are partners for me. I respect the distinctiveness of each of them, trying to inspire their own search, which results in becoming more and more aware and mature creativity. I am letting them be independent, so that they retain their identity. I give them space that I would call freedom. I do not impose, I do not propose easy solutions. My role is delicate targeting, allowing – I hope – to shape their own individual sensitivity, opening new horizons.

Relationships with some of the students – today's graduates – have survived the time trial. Some stayed at the university as assistants, becoming my colleagues at work. Other contacts have lapsed naturally along with graduation. Unfortunately, one of the most important relation – with a very talented, sensitive and close to me student – broke her early death, just before the defense of her diploma. However, beautiful graphics have stayed, which I hope will come alive at the exhibition, becoming a visible form of lost attendance and in this way it will fulfill the dreams of their Author.

In all meetings with students, their personal nature is in the foreground. We have had and still have conversations that I could call important. They touch many topics; art and life. Sometimes these are short but substantive corrections in the university walls, other times unfinished discussions, transforming into a form of correspondence dialogue, mediated through the written word. There are resonating “reciprocal spaces” in which we seem to discover something important. It gives mutual joy.

I have always been a follower of an open studio. I never offered ready answers, but rather provoked questions. Sometimes I feel like an invisible guide, who just tells which way to choose. The guide that does not know by himself where this road leads. The road is revealed only at the meeting. Meeting requires effort from both sides. It is worth to take the effort and to create together, another clear card – opening up to us – a noble trace of creative presence.

Joanna Janowska-Augustyn

## ROZMOWY ISTOTNE

Szczególną formą wzajemności staje się spotkanie ze studentami. Kiedy na przełomie wieku, dokładnie w roku 2000, rozpoczynałam pracę na uczelni, byłam starsza od moich uczniów zaledwie o kilka lat. Dziś ten dystans sięga lat dwudziestu, stając się różnicą pokoleniową.

Czas płynie. Zewnętrzna rzeczywistość, jak i bagaż wewnętrznych doświadczeń ulegają zmianom; jedno pozostaje niezmiennie. Studenci zawsze byli i są dla mnie partnerami. Szanuję odrębność każdego z nich, próbując inspirować do własnych poszukiwań, których efektem staje się coraz bardziej świadoma i dojrzała twórczość. Staram się, aby byli samodzielni, aby zachowali swą tożsamość. Daję im przestrzeń, którą określiłabym mianem wolności. Nie narzucam, nie proponuję łatwych rozwiązań. Moją rolą jest delikatne nakierowywanie, pozwalające – mam nadzieję – na kształtowanie własnej, indywidualnej wrażliwości, otwierającej nowe horyzonty.

Relacje z częścią uczniów – dziś absolwentów – przetrwały próbę czasu. Niektórzy zostali na uczelni jako asystenci, stając się moimi kolegami z pracy. Inne kontakty wygasły naturalnie wraz z ukończeniem studiów. Niestety, jedną z najważniejszych dla mnie więzi – z niezwykle zdolną, wrażliwą i bliską mi studentką – przerwała przedwczesna Jej śmierć, tuż przed obroną dyplomu. Pozostały piękne grafiki, które mam nadzieję, ożyją kiedyś na wystawie, stając się widzialną formą utraconej obecności. I będą spełnieniem marzenia ich Autorki.

We wszystkich spotkaniach ze studentami, na pierwszy plan wysuwa się ich osobowy charakter. Prowadziliśmy i prowadzimy rozmowy, które nazwałabym istotnymi. Dotykają wielu płaszczyzn; sztuki oraz życia. Niekiedy są to krótkie, lecz treściwe korekty w murach uczelni, innym razem niedokończone dyskusje, przerażające się w formę korespondencyjnego dialogu, zapośredniczonego poprzez słowo pisane. Rodzą się rezonujące „przestrzenie wzajemności”, w których zdajemy się odkrywać coś ważnego. Daje to obopólną radość.

Zawsze byłam zwolennikiem pracowni otwartej. Nigdy nie oferowałam gotowych odpowiedzi, ale raczej prowokowałam do stawiania pytań. Czuję się nieraz, jak niewidzialny przewodnik, który tylko podpowiada, jaką drogę wybrać. Przewodnik sam jednak nie wie dokąd ona prowadzi. Droga odsłania się bowiem dopiero w spotkaniu. Spotkanie zaś wymaga wysiłku obu stron. Warto ów trud podejmować. I zapisywać wspólnie, kolejne czyste karty – otwierające się przed nami – szlachetnym śladem twórczej obecności.

Joanna Janowska-Augustyn